

Danuta Wałęsa - historia antyczna

Rozmowa

- W tle całej opowieści jest człowiek - historia, uczucie i szacunek do niego - mówi **Krystyna Janda**. Gra w spektaklu na podstawie wspomnień żony Lecha Wałęsy „Marzenia i tajemnice”.

Jerzy Doroszkiewicz
jdoroszkiewicz@poranny.pl

Pani pojawienie się na ekranie w filmie Wajdy było uderzeniem prosto między oczy. Dla inteligencji oglądającej „Człowieka z marmuru” przed sierpniem 1980 postać Agnieszki mogła być wręcz wzorcem i zachętą do działania. A jak Pani to wówczas odbierała?

Jest to pytanie dotyczące okresu dinozaurów. To był mój debiut. Towarzyszyło mu wiele historii. Po pierwsze - grałam u Wajdy i to było dla mnie najważniejsze. A po drugie - uderzyła we mnie krytyka reżimowa, co trudno mi było znieść. Niemniej ta rola do dziś jest moją wizytówką we wszystkich encyklopediach kina na świecie.

Kiedy film był przez władze chowany, spychany do kin studyjnych, nagle wybuchł ów Sierpień. Jak przyjęła Pani strajki w 1980 roku?

Z nadzieją. Przyjęłam je z nadzieją, a potem, kiedy kręciliśmy „Człowieka z żelaza” i znaleźliśmy się w samym środku spraw, a ja dodatkowo miałam wielu przyjaciół w opozycji, byłam bardzo emocjonalnie związana z tym wszystkim i dużo bardziej niż w okresie „Człowieka z marmuru” świadoma tego, gdzie żyję i jak wielkie zmiany stały się możliwe.

Podczas podpisywania porozumień sierpniowych, dzięki transmisji, cała Polska mogła zobaczyć Lecha Wałęsę. Jakie wówczas wrażenie robił na aktorce Teatru Ateneum i filmów Andrzeja Wajdy?

W tym czasie grałam w Budapeszcie w filmie „Mefisto”. Obsada była wielonarodowa. Aktorzy z innych krajów powiedzieli mi, zanim zobaczyłam Wałęsę, że prasa zachodnia pisze, że jest to agent rosyjski. Nie widziałam go, nie wiedziałam wiele, ale wiedziałam, że to nieprawda.

Wydaje się, że Polacy o żonie Lecha Wałęsy po raz pierwszy dowiedzieli się w 1983 roku, kiedy z niezwykłą rozważą i klasą odbierała męzowską Pokojową Nagrodę Nobla.

Myszę, że wcześniej, w momencie, kiedy Wałęsa został internowany, pani Danuta z konieczności stała się jego rzecznikiem. Biuro Solidarności na nowo było u nich w domu a ona kontaktowała się z mediami, udzielała wywiadów, była pośrednikiem między uwiezionym mężem a resztą świata. Myszę, że świetnie się wywiązała z tego zadania.



► Krystyna Janda już ponad sto razy opowiedziała na scenie historię życia Danuty Wałęsy. W Białymstoku spektakl będzie można zobaczyć 17 lutego w Teatrze Dramatycznym o godz. 19. Bilety można kupować w restauracji Wariatka przy teatrze bądź w sieciach sprzedaży TicketPro, sklepach Empik i MediaMarkt.

Chyba po raz pierwszy w powojennej historii Polski kobieta odegrała tak ważną rolę.

Myszę, że było kilka kobiet, które zasługiwały nie mniej na to miano. Kobiety, które były w stoczni, w strajku. Sądzę, że ta lista nawet jest dość długa.

Dlaczego, Pani zdaniem, dopiero niemal po dwóch dekadach od zakończenia prezydentury zdecydowała się opowiedzieć swoje życie w książce „Marzenia i tajemnice”?

Myszę, że namówiono ją do tego. Wiem na pewno, że nie był to jej pomysł. Tajemnicą poliszynela jest, że namówił ją do tego syn, Jarosław. A mąż się na to zgodził.

Jak odebrała Pani tę, jak na nasze standardy, chyba bardzo szczerą opowieść?

Pani Danuta jest osobą prawdziwą. Otwartą, nie ma sobie nic do zarzucenia ani nic do ukrycia. Nie pozwala interpretować swoich poglądów. Na szczęście nie jest to książka ugrzeczniiona i konwencjonalna. A w tle całej opowieści jest człowiek-historia, uczucie i szacunek do niego, ale także prawda związana z tym trudnym czasem, rzutującym na stosunki międzyludzkie, na całą ich rodzinę.

Od razu ujrzała Pani w tej historii Polskę widzianą oczami kobiety?

No tak, to oczywiste, ale przede wszystkim kobiety mimowolnie wplątanej w wir wielkiej historii, bolesnej dla niej historii, która zaważyła na jej życiu i życiu całej rodziny. Na szczęście dziś mimo, że ciągle mówi, że wolałaby żeby żyli skromnym zwykłym życiem, znalazła harmonię.

Jaka zatem jest Danuta Wałęsa?

Dla mnie jest to historia antyczna. Kobieta z ośmiorgiem dzieci, samotna w tłumie, zmuszona dźwigać wszystkie kłopoty i obowiązki. Z pięciusetstronicowej książki zrobiłam adaptację teatralną na 70 stron. Nie muszę podkreślać, że jest to interpretacja. Potrzebna i mnie i, mam nadzieję, nam wszystkim.

Czy los pani Wałęsy był w jakiś sposób nieunikniony, jak w antycznej tragedii. Od chwili, kiedy wyszła za Lecha, tego Lecha, w jakiś sposób musiała podporządkować się ideom?

Podporządkować się losowi. Jak Antygona, jak Elektra, jak Klitajmestra. Z tym tylko, że pani Danuta na szczęście nie popełniła żadnego z czynów, na które one się ważyły.

Pani Danuta chyba z pewną pokorą znosiła swój los. Czy tekst, który Pani interpretuje na scenie nie jest pełen gorzkiej rezygnacji?

Nie, jest pełen godności. Tęsknoty za miłością jej życia, Lechem Wałęsą. Poczucia winy, że nie sprawdziła się do końca jako matka z powodu innych obowiązków. Poczucia, że nie popełniła wielkich błędów. Że w najtrudniejszych sytuacjach jednak się sprowadziła. A jednocześnie jest to opowieść o kosztach tego wysiłku.

Może być wzorem dla współczesnych kobiet?

Po jednym ze spektakli przyszła do mnie do garderoby młoda aktorka, młoda mężatka i matka. Bardzo płakała. Na moje pytanie, co na niej zrobiło takie wrażenie powiedziała: „Słuchaj, 90 proc. kobiet w Polsce ma takie życie jak ona, a ich mężowie nie są żadnymi przywódcami”. ●

©©